

ZBIGNIEW FLESZYŃSKI

ur. 1921; Lublin



Tytuł fragmentu relacji	Szkoła przy ulicy Narutowicza
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła

Szkoła przy ulicy Narutowicza

Do szkoły powszechnej chodziłem przy ulicy Narutowicza, do szkoły tak zwanej „ćwiczeniówki”. To była szkoła powszechna przy seminarium nauczycielskim. Po ukończeniu tej szkoły zdałem egzamin do gimnazjum imieniem Stanisława Staszica w Lublinie do której uczęszczałem do wojny – do 1939 roku. Ja do szkoły miałem bardzo blisko, ze dwie minuty drogi, bo szkoła nasza mieściła się przy obecnym Placu Wolności, tu gdzie w tej chwili mieści się gimnazjum Unii Lubelskiej. Po skończeniu tej szkoły, zdałem egzamin do gimnazjum Staszica. Szkoła ta przeniosła się, bo wcześniej była bardzo blisko – naprzeciw mojego domu, w którym się urodziłem, ale przenieśli się do nowego gmachu w Aleje Racławickie i tam to już był dość duży kawałek drogi z domu, tak że trzeba było codziennie wychodzić żeby mieć te czterdzieści minut na dojście do szkoły. W szkole miałem kolegów z różnych środowisk, z różnych dzielnic i różnych wyznań. W szkole ćwiczeń, do której uczęszczałem na początku – w szkole powszechnej zajęcia nasze odbywały się... ten gmach nie był za obszerny bo tam mieściło się jednocześnie seminarium nauczycielskie i powiedzmy poza lekcjami, które mieliśmy z normalną obsadą nauczycieli, mieliśmy godziny z tymi, którzy uczęszczali do seminarium nauczycielskiego. Oni mieli swoje zajęcia przeprowadzane właśnie razem z wychowankami ćwiczeniówki. Przed wojną, tylko nie pamiętam już daty kiedy – wybudowano nam salę gimnastyczną - była dość dobrze wyposażona. Tam mieliśmy też stołówkę, gdzie można było zjeść śniadania, a były wydawane obiady dla niezamożnych uczniów. Oni mieli i śniadania i obiady tam wydawane w ramach pomocy szkoły dla niezamożnych uczniów. Do kościoła chodziliśmy do Wizytek. To też parę kroków od ćwiczeniówki, to było półtorej – dwie minuty drogi stamtąd. Po skończeniu ćwiczeniówki przenieśli się do Staszica, który był już najbardziej nowoczesną jak na te czasy szkołą, gdzie nie było klas stałych, tylko zajęcia się odbywały – każde zajęcia w innym pomieszczeniu. Więc były pomieszczenia i geograficzne sale, dobrze wyposażone sale fizyczne, chemiczne, biologia była dobrze wyposażona. Potem historia miała swoje trzy pomieszczenia. Germanistyka miała – wiem bo ja chodziłem właśnie na język niemiecki i tam już wisiło przed wejściem taki napis gotycki: „Hier wir nur deutsch gesprochen”. I od tej pory jak wchodziliśmy do tej klasy, to jak ktoś chciał czy wyjść na chwilę czy zwolnić się, to musiał to wszystko już po niemiecku prosić. Kurenda jak była dyrektora, którą często dyrektor przez woźnego puszczał obiegami, to już była odczytywana w języku niemieckim. Uczył mnie najpierw taki profesor Józef Klinkhofer, a później Gertruda Hermanowa. Oboje zginęli w czasie okupacji – byli pochodzenia

żydowskiego. Z grona nauczycielskiego w gimnazjum Staszica pamiętam jego dyrektora – Tadeusza Monieckiego, niewysokiego wzrostu, ale cieszył się bardzo za to wysokim autorytetem. Potem pamiętam dobrze, z którym zresztą stykałem się jeszcze parę lat temu – prawie do jego śmierci – to był prof. Jan Dobrzański, który później był profesorem Uniwersytetu Marii Curie Skłodowskiej, tak że chodziliśmy z kolegami dosłownie do ostatnich dni jego życia – mieszkał na ulicy Granicznej ostatnio. Jego bardzo dobrze pamiętam. Potem pamiętam swojego wychowawcę, który był pochodzenia ukraińskiego, nazywał się Wasilij Biłyk. To był nauczyciel robót ręcznych, zresztą pracownia była bardzo dobrze wyposażona. Zaczynaliśmy od tektury, papieru, później przez drewno, metal, szkło, dochodziliśmy do kompozycji z tych wszystkich materiałów. Pamiętam jeszcze łacinnika – profesora Bąka, pamiętam drugiego łacinnika – prof. Plucińskiego, potem prof. Wojciechowskiego, który po wojnie pracował w Kuratorium lubelskim, prof. Zalewskiego – to był nauczyciel gimnastyki, prof. Franciszek Dec – nauczyciel geografii. Matematyki uczył Tadeusz Lewacki, który później po wojnie pracował też w gimnazjum Staszica. Religii uczył ks. Czesław Nowicki. Nauczycielem muzyki i śpiewu był pan Józef Ostrowski. Języka polskiego uczył Dymitr Sentaroski a później – Santocki, nie pamiętam jego imienia. Nauczycielem fizyki, o którym mówiłem – gdzie była dobrze wyposażona pracownia był pan Kazimierz Trzeciak. Natomiast języka francuskiego uczył pan profesor doktor Ludwik Zengteler. Pamiętam dobrze woźnych – był taki pan Bogucki z takimi sumiastymi wąsami takimi do góry zakręcone, potem był krepy taki – Franciszek Charuta. Nie pamiętam jednego – wiem, że było ich czterech i czwartym był pan Józef Limek, który jednocześnie był palaczem, mechanikiem takim, on prowadził później kursy samochodowe i motocyklowe w szkole. Szkoła miała dość dobrze wyposażoną salę gimnastyczną, duże boisko było, gdzie w lecie grało się w piłkę nożną, w koszykówkę, w siatkówkę, natomiast zimą było boisko hokejowe, z którego często korzystałem, bo byłem później w latach późniejszych już szkoły – około 1935 – 36 roku, to byłem już w reprezentacji szkoły w drużynie hokejowej, gdzie byli przedstawiciele różnych klas. Ja tam właśnie brałem udział w zimie w reprezentacji hokejowej a w lecie – w tenisowej byłem sekcji szkolnego klubu – MKS-u. Mieliśmy Samorząd Szkolny, samorzady klasowe, których przedstawiciel – wójt klasowy wchodził do Samorządu Szkolnego, mieliśmy sklepik, zresztą bardzo dobrze zaopatrzone, dobrze prowadzone. Nie przypominam sobie w czasie całej mojej bytności w gimnazjum żeby jakakolwiek afera związana z czymkolwiek była na terenie tego sklepiku. Zawsze można było na każdej przerwie kupić ciastka, pączki, zeszyty, takie najbardziej potrzebne rzeczy w czasie przerwy. Sale szkolne, pracownie przedmiotowe – to się kiedyś tak nazywało miały dość dużą ilość pomieszczeń, więc pracownie przedmiotowe były tak: z języka polskiego, francuskiego, niemieckiego, filologii klasycznej, historii, geografii, biologii, z gabinetem zbiorów przyrodniczych, z matematyki, fizyki i chemii, z gabinetami pomocy naukowych i zajęć praktycznych i z pokojem przeznaczonym na pokazy, bo zajęcia odbywały się – nie każdy wykonywał ćwiczenia, tylko ćwiczenia były z chemii i fizyki były pokazowe. Poza tym była sala tzw. zapasowa – to dla tych klas, które jednocześnie z innymi miały jeden rodzaj zajęć, tylko z innymi wykładowcami. Poza tym była duża sala gdzie wszystkie uroczystości szkolne się odbywały – zakończenie roku, rozpoczęcie roku odbywały się właśnie w tej sali i odbywały się tam poza tym akademie okolicznościowe i przedstawienia. Poza tym była sala gimnastyczna, która posiadała natryski, rozbieralnię i szatnię oraz magazyn sprzętu sportowego. Poza tym szkoła posiadała dużą stołówkę i jadalnię oraz lokale stowarzyszeń szkolnych – tj. Gminy Szkolnej, Bratniej Pomocy, Kółka Sportowego. Była Izba Harcerska, gabinet lekarza, gabinet dentysty. Szkoła te rzeczy miała. Na dole były szatnie. Jak się wchodziło do szkoły, to w górę prowadziły schody do pomieszczeń szkolnych a w dół – z lewej i z prawej strony do szatni i przed wejściem do szatni był taki napis, który do dzisiaj pamiętam – „bajka o niechlujstwie naszym na tym jest osnuta, że wchodzący w odrzwia nie oczyścił buta”. Tak że każdy wchodzący do szatni ten napis musiał przeczytać, dopiero wchodził do szatni, rozbierał się, zostawiał wierzchnią

odzież i buty i musiał już wchodzić w obuwie przeznaczonym do chodzenia po szkole. Poza tym w szkole były mieszkania dla woźnych i obsługi. To tyle co pamiętam jak wyglądała szkoła. Aha – co jeszcze szkoła miała – szkoła miała parking taki rowerowy, że każdy miał swój stojak ci co dojeżdżali, bo masę uczniów przed wojną dojeżdżało do szkoły rowerami. Każdy miał swój stojak. Już nie pamiętam czy za ten stojak się wносиło jakąś opłatę czy nie, tego nie pamiętam, ale w każdym razie jeżeli była, to była to raczej opłata symboliczna. W każdym razie każdy miał ten stojak i jak przyjeżdżał swój rower stawiał tam, zabezpieczał go. Ja też parę ładnych lat jeździłem na rowerze do szkoły w miesiącach jesiennych, wiosennych i letnich. Dojazdy do szkoły autobusami były na owe czasy dość drogie – bilet chyba kosztował 25 groszy. Co się równało cenie 2,5 ciastka, bo ciastka były po 10 groszy, pączki – około tego też, więc to była dość wysoka kwota jak na kieszeń uczniowską i nigdy nie korzystałem z autobusu, bo nawet jak dostałem na autobus to wolałem przejść się piechotą, a pieniądze te obrócić na inne cele. Do szkoły chodzili uczniowie z różnych środowisk – jak wspominałem. O ile sobie przypominam – najwięcej procentowo było pochodzenia rzemieślniczego. Poza tym – wolnych zawodów i synów inteligencji pracującej jak obecnie się mówiło, a to byli nauczyciele, urzędnicy państwowi i samorządowi, poza tym dzieci niższych funkcjonariuszy państwowych. Jeżeli chodzi o wyznania, to przeważająca ilość była katolików, potem greko katolików i innych prawosławnych, ewangelików i wyznania mojżeszowego było na drugim miejscu. Więc tak zacznę jeszcze raz – najpierw katolicy, później wyznanie mojżeszowe, greko katolicy, prawosławni i ewangelicy. Te wszystkie były reprezentowane w szkole Staszica. W mojej klasie było kilku Żydów, to były dzieci inteligencji żydowskiej - lekarzy, dentystów, adwokatów, chodził z nami też jeden Ewangelik - Olek Reske. Zginął w Powstaniu Warszawskim. Najwięcej było uczniów mieszkających przy rodzicach lub krewnych – tych była przytłaczająca większość. U osób obcych na stancjach mieszkało już mniej osób, a najmniej w internatach i bursach. Języków obcych nowożytnych w naszej klasie to uczono się tylko dwóch - to był francuski i niemiecki. Zdecydowana większość była na niemieckim, bo niemieckiego było 2/3 a 1/3 uczyła się języka francuskiego. Klasy liczyły po trzydziestu paru do czterdziestu uczniów. Tak, ale średnia wynosiła około trzydziestu osób w klasie. Przed wojną w naszej szkole harcerstwo prowadził prof. Dymitr Senatorski. Nie pamiętam już jaka jego ranga była w harcerstwie, ale był harcmistrzem chyba no i najpierw byłem zuchem – to jeszcze w szkole ćwiczeń, potem byłem w harcerstwie ale później, kiedy zacząłem sport uprawiać bardziej intensywnie, to nasze związki, nawet nie mogę powiedzieć jak – to rozchwiały się, bo to było na przestrzeni paru lat. W każdym razie już w ostatnich latach to już nie miałem czasu po prostu na harcerstwo, bo byłem i w drużynie hokejowej i tenisowej, poza tym stworzyliśmy taki zespół jazzowy, w którym też byłem. Poza tym byłem jakiś czas w orkiestrze szkolnej gdzie grałem na piccolo, potem na flecie. Harcerstwo zresztą było dość szeroką działalność rozwijało i sporo osób liczbowo – nie potrafię podać jaka ilość była w drużynie tej Staszica, ale było sporo ludzi, sporo harcerzy w tym czasie. Bo pamiętam z defilad, szczególnie młodsze klasy brały udział, bo starsze klasy na defiladach to już brały udział jako przysposobienie wojskowe, więc w defiladach brali udział, już chodzili w pasach, w szynelach, bo kiedyś mieliśmy mundurki te gimnazjum z wypustkami niebieskimi i srebrne orzełki. Granatowe mundurki, srebrne orzełki a liceum miało wypustki już czerwone. Tak że tym tylko się różniło. Tak samo czapki były okrągłe granatowe, wypustki niebieskie, a liceum czerwone. Na tym był „kaganek oświaty” taki na czapce, daszek ceratowy. Każdy uczeń był obowiązany nosić tarczę - numerem naszej szkoły było 492 na tarczy, nas niebieskiej tarczy gimnazjum, a na czerwonej tarczy liceum – ten sam numer tylko inny kolor. Gimnazjum Unii, bo było trzy państwowe gimnazja na terenie Lublina i to miało numer 493 i gimnazjum Zamojskiego, które mieściło się przy ulicy Ogrodowej - gdzie zresztą do dnia dzisiejszego mieści się – miało numer 494. Poza tym były jeszcze inne gimnazja – z męskich gimnazjów prywatnych to była Gimnazjum Vetterów na ulicy Bernardyńskiej i Gimnazjum Batorego [Szkoła Lubelska] przy ulicy Ewangelickiej,

właściwie – Ewangelickiej róg Spokojnej, w tym miejscu się mieściło gdzie dzisiaj mieści się Akademia Medyczna.. Później gmach ten otrzymał KUL od gimnazjum. Gimnazjum na KUL to przekazało po wojnie. To gimnazjum Batorego na KUL przekazało ten budynek. Poza tym szkoły prywatne to jeszcze była szkoła Arciszowej, tak zwane „białe główki” od białych czapek, które nosiły, było gimnazjum Sobolewskiej, było gimnazjum Czarneckiej i było gimnazjum Kanoniczek na ulicy Podwał. Poza tym była jeszcze szkoła odzieżowa, było gimnazjum i technikum budowlane, drogowe, to mieściło się też w Alejach Racławickich, to były wszystkie szkoły na terenie Lublina a z wyższych uczelni tylko Katolicki Uniwersytet Lubelski. Innych szkół wyższych na terenie Lublina nie było. Przez cały okres gimnazjalny brałem udział – pamiętam tylko dwie wycieczki – jedną wycieczkę to organizowała klasa do Woli Okrzejskiej ze względu na to, że patronem klasy był Henryk Sienkiewicz, więc jeździliśmy do Woli Okrzejskiej gdzie Sienkiewicz urodził się. Tam było muzeum poświęcone jemu, więc to była jednodniowa wycieczka. Potem była wycieczka – to już byłem w klasie trzeciej albo czwartej – była urządzona wycieczka do Warszawy, gdzie byliśmy w Muzeum i byliśmy w Teatrze, już nie pamiętam na jakiej sztuce, to było bardzo dużo wrażeń jak na jeden dzień i nie mogę sobie przypomnieć tytułu sztuki. W każdym razie pamiętam to zwiedzanie Muzeum, gdzie byliśmy parę godzin, potem byliśmy na obiedzie, potem poszliśmy do Teatru i z Teatru powrót do domu wieczornym pociągiem - w nocy przyjechaliśmy do Lublina – dzień był dość urozmaicony. To tyle co pamiętam z wycieczek naszych. Pamiętam defilady na które chodziliśmy, bo chodziłem początkowo jako harcerz, bo chodziła szkoła – brała udział jako klasy poszczególne, ale z tych klas zwolnienie byli z uczęszczania w szeregach swojej klasy ci, którzy byli w harcerstwie a potem już starsze klasy to jako pełna klasa występowali jako hufce. To tylko tym się różnili, że mieli zielone rękawiczki dostawali i pasy wojskowe na szynele nasze. Później starsze klasy to już licealne to dostawały karabiny na defiladę Trzeciomajową i 11-go listopada. Z uroczystości szkolnych to najbardziej pamiętam początek roku. Nie był specjalnie przyjemną uroczystością i bardzo przyjemny koniec roku szkolnego i ze względu na porę roku i ze względu na perspektywę wakacji. Ze szkoły grupa nas robiła wycieczki. Nie pamiętam – to była grupa zupełnie nie związana ani z harcerstwem tylko taka grupa, która się samorzutnie wytworzyła – chodziliśmy na wycieczki. Już nie pamiętam kto ze starszych klas nas prowadził, ale był opiekun ze starszej klasy maturalnej albo przedmaturalnej, to chodziliśmy tutaj do Dominikanów, gdzie zwiedzaliśmy podziemia, gdzie pamiętam właśnie te otwarte trumny Dominikanów i te zwłoki w otwartych trumnach leżące gdzie jeszcze sutanny się trzymały, gdzie te ciała były koloru takiego ciemnobrązowego – wszyscy mieli taką karnację. Potem chodziliśmy – podziemia zwiedzaliśmy ale tutaj to bardzo mało dlatego że to były zagrodzone, ponieważ część się waliła – nie wolno tam było chodzić natomiast dostaliśmy się do takiej części gdzie nie wolno też było chodzić – pod obecnym domem kultury. To jest na ulicy szpitalnej. Tam kiedyś to było pod zarządem wojska wszystko, tam był plac WKS-u – Wojskowy Klub Sportowy ogrodzone było duże boisko, był szpital tam wojskowy i tam był z tego budynku środkowego wchodził się do piwnic i obok piwnic, już nie pamiętam – były wejścia do lochów. One były też zabite deskami ale myśmy te deski poodrywali i weszliśmy – chodziliśmy po tych lochach. Daleko się nie zapuszczaliśmy, ale w każdym razie parokrotnie po tych lochach chodziliśmy. Parę kondygnacji tych lochów było. Ja już nie pamiętam ile zwiedziliśmy kondygnacji, ale przynajmniej trzy kondygnacje, to byłem na trzech kondygnacjach. Lochy niedaleko penetrowaliśmy po prostu ze strachu bo tam wszędzie wisiały napisy: „zabrania się wchodzić ze względu na walenie się” i tego, ale nie mogliśmy się powstrzymać i część żeśmy zwiedzali tego.

Data i miejsce nagrania	2000-12-16, Lublin
Rozmawiał/a	Maria Pleskaczyńska
Transkrypcja	Marta Grudzińska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"